

# ROZKOSZ TANGA

*Jagna Knittel*

**PRZYGASZONE ŚWIATŁO**, muzyka chrypi jak ze starego gramofonu. Rozglądam się wokół, czy aby nie przeniosłam się do jakiejś innej epoki. Kobiety w kobiecych strojach – obcasy, szpilki, spódniczki podkreślające kształty, z rozcięciami. Tańczące pary są całkowicie skupione na sobie. Jak przyczajone owady wykonują czasami gwałtowny ruch i jak owady oplatają się nawzajem nogami. Jedni poruszają się melancholijnie, drudzy energicznie. Sklejeni ze sobą w górnej części ciała, na dole pozostają w odległości długiego kroku. Raz przesuwiają się sennie, to znów ich nogi nic przestają się przeplatać w szybkim tempie, znów zwalniają, zastygają, ktoś nogą delikatnie pociera o nogę partnera.

Tak wygląda milonga przed północą. Na parkiecie zostali już tylko najbardziej wytrwali, najwytrawniejsi tancerze.

Wcześniej, przez dwie godziny, okoliczności są znacznie mniej romantyczne – w sali do tańca przy ul. Chłodnej czy w GALERII NOVA przy ul. Puławskiej tłumek onieśmiałonych, lekko poirytowanych swoją niezdarnością osób usiłuje trafić w rytm muzyki, depta sobie po nogach. Mylą kroki, kołyszają nie tym co trzeba i nie wtedy kiedy trzeba. Mają przypadkowe stroje, tu i ówdzie migają bojówki, ktoś ma na głowie dredy. W środku ktoś z anielską cierpliwością demonstruje podstawowy krok tanga. Robi to na każdych zajęciach od nowa – dwa, trzy razy w tygodniu, bo za każdym razem kolejne osoby przychodzą po raz pierwszy.

Nie wiadomo skąd się biorą ci nowi – wokół AKADEMII TANGA ARGENTYŃSKIEGO nie ma żadnej reklamy. Ja trafiłam tu zarażona entuzjazmem przyjaciela z dawnych lat. Spotkałam go po wakacjach i zobaczyłam taki błysk w jego oczach, jakiego nie widziałam już dawno.

**DWA I PÓŁ ROKU TEMU** grupa zapaleńców powołała w Warszawie stowarzyszenie na wzór akademii tanga istniejących w wielu krajach Europy. Dziś liczy około sześćdziesięciu osób. Akademia organizuje milongi, czyli miejsca, gdzie tańczy się tango.

Korzystają z gościnności kasyna policyjnego czy szkoły tańca. Spotykają się dwa, czasem trzy razy w tygodniu. Latem milongi odbywają się na placu Piłsudskiego. Co środę o zmroku stawiają magnetofon na ulicy i tańczą (raz przytargali nawet prawdziwy gramofon z płytami).

Najbardziej doświadczeni uczą podstaw tanga. Akademia prowadzi też regularne kursy, co jakiś czas organizuje warsztaty, na które zaprasza nauczycieli z zagranicy, najczęściej z Argentyny.

Paulina Policzekiewicz, 26-letnia absolwentka teatrologii, jedna z założycieli Akademii, opowiada, że pewnego dnia pojawił się w Warszawie David Duńczyk, muzyk, który przyjechał ze swoim zespołem na zaproszenie warszawskiego domu kultury. Wieczorem chciał iść potańczyć salsę i tango, tak jak to robił u siebie w Danii. Był bardzo zdziwiony, że w Polsce nie ma gdzie ich tańczyć. Zaczął uczyć innych. Paulina, która tańczyła tango już wcześniej, w Paryżu, uczyła razem z nim.

- Po roku David zniknął, ale zostawił nam tę wspaniałą ideę. Jeździmy na warsztaty do Berlina i przekazujemy innym to, czego się tam nauczymy – opowiada.

- Kiedy na ekrany weszło „Tango” Saury, na milongi przychodziło po kilkaset osób. Później fala opadła. Organizujemy milongi, żeby zarażać ludzi tangiem, ale i po to, żeby mieć gdzie i z kim tańczyć.

**JEŚLI PRZEZ JEDNĄ MINUTĘ** udało ci się utrzymać kontakt z partnerem i pozostać w harmonii z muzyką, to przez minutę tańczyłeś tango. Jeżeli umiesz wykonywać dziesiątki wspaniałych figur, a nie spełniasz tych dwóch warunków, to nic o tangu nie wiesz – mówi Ruben Terbalca, argentyński nauczyciel i historyk tanga.

Pierwsze ćwiczenie – mam położyć rękę na piersiach partnera i skoncentrować się na tym geście. On się lekko kołysze, a ja mam poczuć jego ciało, odgadnąć, z której nogi zrobi krok. Kontakt między nami jest istotą tanga.

Bywa, że tango tańczy się na pokazie, wtedy nazywa się je „tango show”. Jest pełne atrakcyjnych figur, czasem wręcz akrobatycznych. To bardzo widowiskowe, ale nie ma tam czasu na kontakt między partnerami. – Dla mnie tango to intymność – mówi Paulina. – Chodzi o to, żeby zamknąć się z kimś w parze i być z nim w tańcu. Milongi to nie miejsce popisów przed publicznością.

Tango należy traktować bez zobowiązań. – Ono stawia nas w niecodziennej sytuacji: nie znamy się, podchodzimy do siebie i natychmiast jesteśmy bardzo blisko – tłumaczy Paulina. – Jedno tango wystarczy, żeby zrobiła się intymna atmosfera. A potem odchodzimy i zamykamy się w intymny świat z kimś innym. Wymiana partnerów należy do rytuałów tanga.

Rozkosz tanga polega na poznawaniu drugiej osoby. Przez taniec. W tangu czujesz, jak każdy jest inny, jak inaczej prowadzi. Czasem tak zaiskrzy, że budzą się uczucia i ludzie wiążą się na dobre.

**JAK NARODZIŁO SIĘ TANGO?** Teorii jest tyle, ile osób zajmujących się tym tematem. Ruben Terbalca z Uniwersytetu Tanga w Buenos Aires mówi, że najpierw rodził się taniec, a dopiero później powstała muzyka.

Korzenie tańca wiąże z postaciami gauchos. Byli to, jak mawia Terbalca, pół konie, pół ludzie, do połowy XIX wieku żyjący na dzikiej prerii i chwytający niczyje stada bydła. W miarę jak ziemię wykupywano, grodzono, kurczyła się ich przestrzeń życiowa. Mogli już tylko albo łamać prawo, albo najmować się do wypasu bydła (czyli zostać kowbojami), albo ściągać do miasta.

I tak w latach osiemdziesiątych XIX wieku wielu gauchos, tych niezależnych ludzi, najczęściej z matki Hiszpanki i ojca Indianina, wylądowało na przedmieściach Buenos Aires. Nie pasowali do miasta, tęsknili do swoich koni. Podobnie jak żyjący tam czarni potomkowie niewolników nie mieli nic – ani pieniędzy, ani perspektyw. Ale Murzyni mieli swój afrykański zwyczaj rozpędzania trosk na *afro partys* – całe noce tańczyli i śpiewali w rytmie bębnow. Gauchos też zaczęli upijać się tańcem. Naśladowali ich ruchy, potrząsali ciałami, tupali rytmicznie. Czasami w tańcu wyciągali noże (broni palnej nie nosili, bo to nie jest broń prawdziwych mężczyzn) i zataczali kręgi wokół siebie specyficznym, przyczajonym krokiem. Tańczyli przy ogniskach, na gołej ziemi, unosząc wysoko kolana, żeby się nie potykać o trawę.

Tancerze z przedmieść spędzali długie godziny w tanich domach publicznych, oczekując na swoją kolej. Dla zabicia czasu zaczynali tańczyć, wciągali do tańca innych czekających, a wreszcie i pracujące tam panie. Wkrótce poczekalnie przerodziły się w parkiety, gdzie przydźwiękach gitary, a potem bandoneonu (rodzaju harmonii ręcznej) zabawa trwała na okrągło. Ich taniec był skoczny, żwawy, pełen ognia i radości. Nie było w nim cienia elegancji ani romantyzmu. Z niego powstał pierwszy styl tanga – *canyengue*.

Niektórzy z gauchos, najdoskonalsi w tańcu, zapraszani byli do lokali tanecznych i do luksusowych domów publicznych, gdzie pracowały najpiękniejsze kobiety, a podłogi były wykonane z gładziutkiego marmuru. Byli dumni z tak poważnego awansu społecznego. Podkreślali to każdym gestem w tańcu – ich sylwetka stała się wyprostowana, pełna godności, podskoki zastąpił spokojny, nieco wydłużony krok. Zaczęto tańczyć „w kontakcie z podłogą”. Do dziś tancerze wykonują od czasu do czasu charakterystyczny gest stopą, jakby zataczali kółka na podłodze, gładząc ją. To wspomnienie zauroczenia gładkością podłogi, pieszczota z czasów, kiedy tancerze nie musieli już omijać kępek trawy. Tak zaczął się następny styl tanga – *oriellero*.

Te same poczekalnie, bary i portowe spelunki w Buenos Aires na przełomie wieków wypełniało coraz więcej imigrantów z Europy – przede wszystkim Włochów, Irlandczyków, Niemców. Oni wszyscy brali udział w powstawaniu muzyki, którą dziś nazywamy tangiem. Wtopiły się w nią różne europejskie melodie ludowe, pieśni andaluzyjskie, neapolitańskie, wątki żydowskie, rytmy afrykańskie. Wielu znanych muzyków z późniejszych orkiestr grających do tanga nosiło nazwiska polskie i rosyjskie.

Imigranci przybywali do Argentyny za chlebem, z nadzieją znalezienia pracy. Znajdowali najczęściej skrajną nędzę. Wiedzieli, że pewnie nigdy już nie wrócą do swoich domów i rodzinnych stron. Aby ogrzać serca, tańczyli tango. Wnieśli do niego swoją melancholię, która zrosła się z tangiem na zawsze. Ukształtował się kolejny styl, najbardziej przypominający to, co przetrwało do dziś – *milongero*.

Muzyka z lokali i barów wabiła i zachęcała do tańca ludzi wokół – mężczyzn i kobiety. Wtedy mężczyźni zaczęli gwałtownie protestować (prawdziwe okoliczności rozkwitu tanga były męską tajemnicą). Nie chcieli, żeby tańczyły je ich siostry, żony, córki. I wtedy, jak twierdzi Ruben Terbalca, wybuchła pierwsza rewolucja feministyczna w Buenos Aires. Kobiety postawiły na swoim - tango zaczęło tańczyć wszędzie.

Ruchy wykonywane w tangu, zrodzone w miejscach rozpusty, przez to znacznie odważniejsze niż te, które dopuszczały normy społeczne, wywoływały skandal. Już nie tylko kobiety miały problemy, ale wszyscy *tangueros* (tańczący tango) byli odsądzeni od czci przez Kościół. Obwiniano tango o rozkład życia rodzinnego.

Kompromisem było *tango de salon*, pozbawione w ogóle figur, które tańczono oficjalnie na parkietach.

**OD DRUGIEJ DEKADY XX WIEKU** tango zaczęło docierać do Europy. Bogaci Argentyńscy mieli zwyczaj raz do roku odbywać podróż na stary kontynent, na przykład do Paryża.

Ich synowie często zostawali tam na studia. Jako barwną atrakcję prezentowali rówieśnikom, jak się bawi ulica w Buenos Aires. Paryżanie natychmiast podchwycili ten taniec. Jego odważne gesty przypadły do gustu kobietom, które zaczynały podkreślać swoją niezależność.

Im większą popularność zyskiwało tango, tym bardziej jego wizerunek zaczął się wykrzywiać. Taniec Rudolfa Valentino w filmie „CZTEREJ JEŹDZCY APOKALIPSY” kształtował wyobrażenia milionów ludzi, a niewiele miał wspólnego z tangiem argentyńskim. Również forma tanga przyjęta na turniejach tańca towarzyskiego daleko odbiegała od pierwowzoru.

W latach sześćdziesiątych skończyła się ewolucja tanga. Zmarła Eva Peron – uwielbiana przez argentyńską ulicę – przy której tango rozkwitało, płyty wyparły z lokali żywą muzykę, znikły orkiestry,

które przygrywały do tańca. Modny stał się rock and roll, słowo „tango” zaczęło w Argentynie brzmieć nieatrakcyjnie, nienowocześnie. Najbardziej przywiązani do niego tancerze spotykali się za zamkniętymi drzwiami, intymnie. Nieoczekiwanie w latach dziewięćdziesiątych, sto lat od swoich narodzin, tango zaczęło się odradzać – przede wszystkim w Europie, ale w konsekwencji i w Argentynie, bo tam, do źródeł, zjeżdża coraz więcej zainteresowanych. Dawniej nie było w Argentynie szkół tanga, było ono tak oczywiste jak język matki. Teraz jest ich sporo. Akademie tanga i milongi są w Berlinie, Paryżu, Amsterdamie, Londynie, Wenecji, Rzymie. W Niemczech w każdym dużym mieście. W Hamburgu i Amsterdamie organizuje się festiwale tanga, które trwają cztery, pięć dni. Muzyka, przy której dziś tańczy się tango, to nagrania z lat 30., 40. Albo wykonywane później utwory kompozytorów z tamtego okresu. One są najlepsze do tańca.

**NA WARSZTATY** lepiej przyjść z kimś. Ale jeśli się nie ma partnera, zawsze można sprawdzić, czy nie zabłąkał się jeszcze ktoś bez pary. I najwyżej wrócić do domu albo zostać i popatrzeć. Na milongach jest już nieco inaczej – do wyjątków należą te pary, które przychodzą tańczyć wyłącznie ze sobą. Zwykle mężczyźni proszą różne partnerki. Jednak aby zmieniać partnerów, trzeba już umieć tańczyć na pewnym poziomie.

Na milongach w Berlinie czy w Paryżu często się zdarza, że kobieta tańczy z kobietą albo mężczyzna z mężczyzną. Tańczący mają tam zwykle od 30 do 50 lat. W Argentynie tańczą i 70-, i 80-latki (ostatnia, trzecia partnerka słynnego tancerza Cachafaz zmarła w wieku 101 lat i tańczyła do końca swoich dni). W Polsce na milongach tańczą głównie ludzie młodzi, studiujący lub świeżo po studiach.

Tańczą informatycy, nauczyciele angielskiego, pracownicy firm reklamowych. Są tacy, którzy od lat chodzili na różne kursy, szukając tańca dla siebie. Wiele osób zakochało się w tangu pod wpływem filmów - „ZAPACHU KOBIETY” Martina Bresta, „LEKCI TANGA” Sally Potter i „TANGA” Carlosa Saury. Jeszcze innych, posiadaczy kolekcji płyt, przyprowadziła tu muzyka.

Wiele osób na początku traci dla tanga głowę. Maniakalnie oglądają kasety wideo z nagraniami z warsztatów, podpatrując każdą sekwencję ruchu, inni instalują telewizję satelitarną, żeby oglądać argentyński kanał, na którym 24 godziny leci tylko tango. Pewna Japonka, której partner był za granicą, przychodziła na milongi z notesikiem, żeby zapisywać kroki, które podpatrywała, i potem go nauczyć. Matematyk wylicza i rozpisuje każdą z figur. Mój przyjaciel z dawnych lat wyrzucił wszystkie meble z mieszkania, zamontował lustro wielkości ściany i całymi dniami ćwiczy przed nim ze szczotką.

Krok do tanga nie jest trudny, opanowanie go polega raczej na odrzuceniu zbędnych ruchów. Podstawowe figury są jak alfabet, a cała reszta jest improwizacją. Jednak do swobodnego poruszania się, układania własnego tekstu, droga jest daleka. Trzeba sporo zawziętości, pokory i odporności na kryzysy (zwłaszcza te partnera), żeby przez nią przejść.

Nie wszyscy przywiązują wagę do strojów, ale z czasem wielu kupuje specjalne buty (ułatwiające obroty), u pań zjawia się upodobanie do eleganckich, ale seksownych sukienek, kabaretek, gładkich, niedzisiejszych fryzur.

**W TANGU** podział ról jest wyraźny - on prowadzi. Słowa, które Argentynka Mabel Rivero powtarza najczęściej w trakcie warsztatów techniki tanga dla kobiet, to: „czekaj”, „bądź uważna na jego impuls”, „bądź wrażliwa na napięcie, z jakim robi ruch”.

Paulina mówi, że oddanie się w tańcu to cudowne uczucie. – Do partnera należy myślenie o każdym kroku. Ja mogę całkowicie wyłączyć głowę, działać zmysłami. Wsłuchiwać się w muzykę, czuć bliskość. A on w tangu musi być mężczyzną. Musi być silny, wyprostowany, pewny siebie. Ja czuję się bezpiecznie, jestem pewna każdego jego kroku. Mogę myśleć o ozdabianiu kroków i figur.

Dla Pauliny tango jest jak rozmowa. – On prowadzi i ja nie mogę się buntować i forsować innych figur, ale jest sporo miejsca na moją inicjatywę. Jeżeli mam ochotę pokazać więcej emocji, to będę układała kroki inaczej niż wtedy, gdy jestem w nastroju bardziej sentymentalnym. Mogę bardziej lub mniej zaskakiwać go tego wieczoru.

Mabel twierdzi, że wprawdzie partner prowadzi w tańcu, kieruje, ale jeśli w kobiecie nie ma energii twórczej, to on zgaśnie – nie będzie energii, nie będzie tańca. Tango określane jest jako taniec męski, drapieżny, walka płci, miłości ze śmiercią itp. A ja słyszę, jak na zajęciach dla par Mabel tłumaczy mężczyznom: „Musisz ją trzymać ramieniem, tak jak trzyma się niemowlę, ze szczególną siłą: nie za mocno, bo byś zgniół, nie za lekko, bo się odchyli”. Kiedy uczy figury *inpujadita*, powtarza: „Popychasz partnerkę do tyłu, zdecydowanie, ale nie agresywnie”. Nie ma tu szarpania. – On prowadzi, ale prowadzi dla niej – mówi Mabel. – Chce ją uszczęśliwić, trzyma ją jak dziecko, delikatnie, a zarazem daje oparcie. Chce jej wysłuchać – robi gest, a potem daje jej czas i miejsce na wykonanie ruchu, na wypowiedź.

Muszę uwierzyć na słowo tym doświadczonym w tańcu kobietom, bo dla mnie najtrudniejszą i na razie nieosiągalną rzeczą jest pozwolić się w tańcu prowadzić. Powstrzymać się od inicjatywy, nie robić kroków z pamięci, tylko czekać na impuls, na to, co oni postanowią. Ale ich wyznania są bardzo pociągające.

źródło: „WYSOKIE OBCASY” (dodatek do GAZETY WYBORCZEJ) z dnia 29 grudnia 2001, str. 35